Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 26 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 116

Starcie policji z komunistami

po rozwiązaniu wiecu „Partji niezależnych socjalistów.

100 osób zostało aresztowanych, jedna — ranna.

Warszawa, 26 kwietnia

Przed siedzibą „Partji niezależnych socjalistów" t. zw. „drobnerowców" przy ul. Leszno 49, doszło wczoraj około godz. 4,30 do starcia policji z tłumem, usiłującym manifestować na ulicy.

Przebieg zajścia był następujący:

Partja niezależnych socjalistów zwołała na dzień wczorajszy do swego lokalu wiec pod hasłem walki z drożyzną i świętowania w dniu 1 maja.

Komisarjat Rządu, mając zapewnienie, że wiec odbędzie się w lokalu zamkniętym, zezwolenia udzielił. Tymczasem wbrew obietnicom

wiec odbywał się na podwórzu,

a wśród wiecujących uwijali się agitatorzy komunistyczni, podżegający słuchaczy do manifestacji ulicznej.

Po zamknięciu wiecu przez prezydjum w tłumie rozległy się okrzyki:

— Na ulicę.

Rozkazu tego usłuchała część wiecujących w liczbie kilkuset.

Komendanci rezerw policyjnych ukrytych w przyległych bramach wezwali tłum do rozejścia się, na to manifestanci usiłowali znieważyć czynnie przedowników.

Wówczas zawezwano większe o ... ły policyjne, które zorganizowawszy kordon, przystąpiły do likwidowania manifestacji.

160 osób stawiających opór aresztowano.

Pozostała część wiecowników powróciła na podwórze domu Nr. 49 przy ul. Leszno.

Ukazanie się na podwórzu policji wznieciło wśród manifestantów popłoch

W obawie przed aresztowaniem wdzierali się oni do mieszkań prywatnych, skąd na skutek skarg lokatorów byli wyławiani przez policję.

Z pośród 160 aresztowanych zatrzymano 37 osób, notowanych w policji politycznej lub kryminalnej .

W czasie rozpędaznia tłumu raniono w głowę jednego manifestanta.

Opatrzył go lekarz pogotowia.

Zatrzymanym uczestnikom manifestacji odebrano kilkadziesiąt lasek z metalowemi gałkami.

Porządek przywrócono o godz. 6,30 wiecz.

Ulica Leszno do późnej nocy była patrolowana przez policję pieszą i konną.

***

W tym samym mniej więcej czasie aresztowano na skwerku przed Parkiem Praskim Władysława Oldaka, który do komunistów, niewpuszczonych na wiec P. P. S., odbywający się w teatrze Odrodzonym zaczął wygłaszać przemówienie o treści antypaństwowej.



Ona: Ciekawa jestem, dlaczego też Lola nie zaprosiła mnie na dzisiejszą herbatkę?

On: Pewnie dlatego, żeś ty jej nigdy nie odmówiła, wiele razy cię prosiła...



— Jeżeli państwu przyjadą tu w maju, to pierwsi będziecie mogli korzystać z kąpieli...

— Doskonale, woda jeszcze w rzece będzie czysta...

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił w płaceniu 10,35, w żądaniu zaś 10,40. Tendencja nieco mocniejsza. Materjał pokrywał zapotrzebowanie.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 47,15
Szwajcarja 187,33
Nowy Jork 9,68
Paryż 32,59

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 10,27 i pół w żądaniu, 10,22 i pół w płaceniu. Tendencja utrzymana z odcieniem mocniejszym.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 52,70
Warszawa 52,25
Dolar 18 i pół

600 tysięcy dolarów

odziedziczył ubogi kupiec warszawski

po córce którą wywieźli z kraju handlarze żywym towarem.

Warszawa, 26 kwietnia.

W roku 1904 grasował w Warszawie handlarz żywym towarem, Szymon Reinblum, zwany „Kuśtyk", ponieważ lewą nogę miał nieco krótszą.

Przez „agenturę" tego nicponia przewinęło się mnóstwo dziewczyn, które wywieziono przeważnie do Ameryki Południowej. Między innemi w sieci handlarza wpadła 18-letnia Rajzla Grynberg córka ubogiego kupca..

Ani zabójczy klimat Brazylji, ani długoletnia poniewierka nie zabiły młodej Rajzli. Otrząsnęła się z upadku, zdobyła samodzielność i oto w roku 1909 zajaśniała jako pierwszorzędna tancerka estradowa.

Podziwiano ją we wszystkich stolicach republik południowo - amerykańskich. Występy jej stały się tak modne, iż wreszcie dostała zaproszenie na wieczór artystyczny w jednym z poselstw cudzoziemskich w Montevideo.

Rajzlę Grynberg pokochał pewien dyplomata. Została jego przyjaciółką i już jako zamożna kobieta osiadła we własnym pałacyku pod Rio de Janeiro.

Przepych, bogactwo nie dawały jej szczęścia. Rajzla marzyła o Warszawie, o biednem podwórku przy ulicy Młynarskiej, o ciasnem mieszkanku, o starym ojcu Szlamie.

Gnana tęsknotą, wsiadła w jesieni 1912 roku na parostatek i przyjechała do rodziny.

Bawiła miesiąc. Wracając, zabrała ze sobą jednego z braci, który obecnie ma własny salon w stolicy Brazylji.

Przed tygodniem stary Szloma Grynberg otrzymał od syna list z wiadomością o śmierci córki.

Z pobieżnego obliczenia wynika, że oprócz pałacu Rajzla zostawiła w gotówce 600 tysięcy dolarów, a jedynym prawnym spadkobiercą jest ojciec.

Tu następują komplikacje, Jak się okazuje, Szlomie Grynbergowi zaginął akt złączenia z żoną, zmarłą jeszcze za czasów rosyjskich. Dziecię kolosalnej fortuny nie może się wykazać żadnym dokumentem, że Rajzla jest jego córką.

Od kilku dni Grynberg biega po urzędach, szpera w archiwach, ale podobno niema nadziei, by mógł dowieść swych praw do spadku.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić łaskawie do administracji „Expressu Wieczornego" (Piotrkowska 49 z frontu) w godzinach od 4-ej do 7 i pół wiecz. zdobywcy premji 5 konkursu z listy Nr. 19 i 20.

Groźny pożar

warsztatów kolejowych w Pruszkowie.

Warszawa, 26 kwietnia.

W ubiegłą sobotę wieczorem wybuchł wielki pożar w wielkich warsztatach kolejowych pruszkowskich.

Ogień powstał w magazynie lakierów i natrafiwszy na łatwopalny materjał, rozszerzał się z zastraszającą szybkością.

Na ratunek pośpieszyły trzy oddziały pruszkowskiej ochotniczej straży ogniowej oraz straż ochotnicza z Piastowa.

Skład lakierów spłonął doszczętnie. Straty znaczne.

Nie chcą iść za polskim wzorem

Rząd angielski odrzucił

wymienną propozycję sowietów.

Londyn, 26 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Rząd angielski odrzucił propozycję rządu sowietów o wzajemnej wymianie aresztowanych, lub osądzonych w obydwu państwach.

Siódmy „majowy" konkurs „Expressu"

KUPON REZERWOWY

ważny miast jednego z kuponów: №№ 1, 2, 3, 4, 5, i 6.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Abd-el-Krimowi pomaga rewolucyjny komitet mahometański, którego siedziba mieści się w Berlinie.

Rozbieżności francusko-włoskie na tle sprawy Marokka i Tunisu.

Początek wiosny wysunął znowu na porządek dzienny kwestję riffeńską. Za chodzi pytanie, czy wszczęte zostaną w Marokku kroki wojenne, czy też przyjdzie do pokoju z Abd-el-Krimem; pokój co prawda nie wydaje się rzeczą łatwą, jeśli się zważy, że przez cztery ubiegłe miesiące względnego spokoju na froncie marokańskim widoki porozumienia zupełnie się nie zwiększyły.

Jesienna ofenzywa wojsk francuskich i hiszpańskich doprowadziła do wstrzymania postępów i zredukowania nabytków Abd-el-Krima, ale bynajmniej nie do jego złamania.

Teren walk należy do niezmiernie trudnych, zarówno ze względu na jego górzystość, jak i warunki klimatyczne. Dość powiedzieć, że walki toczyły się przy 56° ciepła w cieniu. Febra zabrała też sporo ofiar, nie szczędząc i dziennikarzy, wśród których kilku dosięgły także i kule riffeńczyków.

Zimowe miesiące zostały wyzyskane przez wojska francuskie dla wzniesienia licznych umocnień, lecz i Abd-el-Krim nie odpoczywał. Jak słychać zaopatrzony on został bardzo dobrze w broń i amunicję drogą kontrabandy, dla której główną bramę stanowi strefa neutralna Tangeru.

Akcję zaopatrywania Abd-el-Krima kieruje rewolucyjny komitet mahometański, mający siedzibę w Berlinie, i skupiający znaczne środki finansowe, które napływają z Azji i Afryki. To też we wynikach walki w Marokku zainteresowane są także i inne państwa, mające kolonje mahometańskie, a więc i Włochy.

„Dopóki ognisko marokańskie nie wygaśnie — pisze „Giornale d'Italia" — ma my obowiązek obserwować bardzo uważnie wypadki na froncie Uergi".

W związku z zakończeniem sprawy Marokka wypłynęła wszakże sprawa inna, mogąca dać pole do różnic, zresztą w tej sprawie nie nowych, pomiędzy Francją a Włochami. Idzie oczywiście o Tunis.

Pozostaje wszakże do rozwiązania jedna trudność. W Tunisie żyją dziesiątki tysięcy kolonistów włoskich, którzy na podstawie umowy włosko-francuskiej z r. 1896 zachowują obywatelstwo włoskie i mają włoskie szkoły.

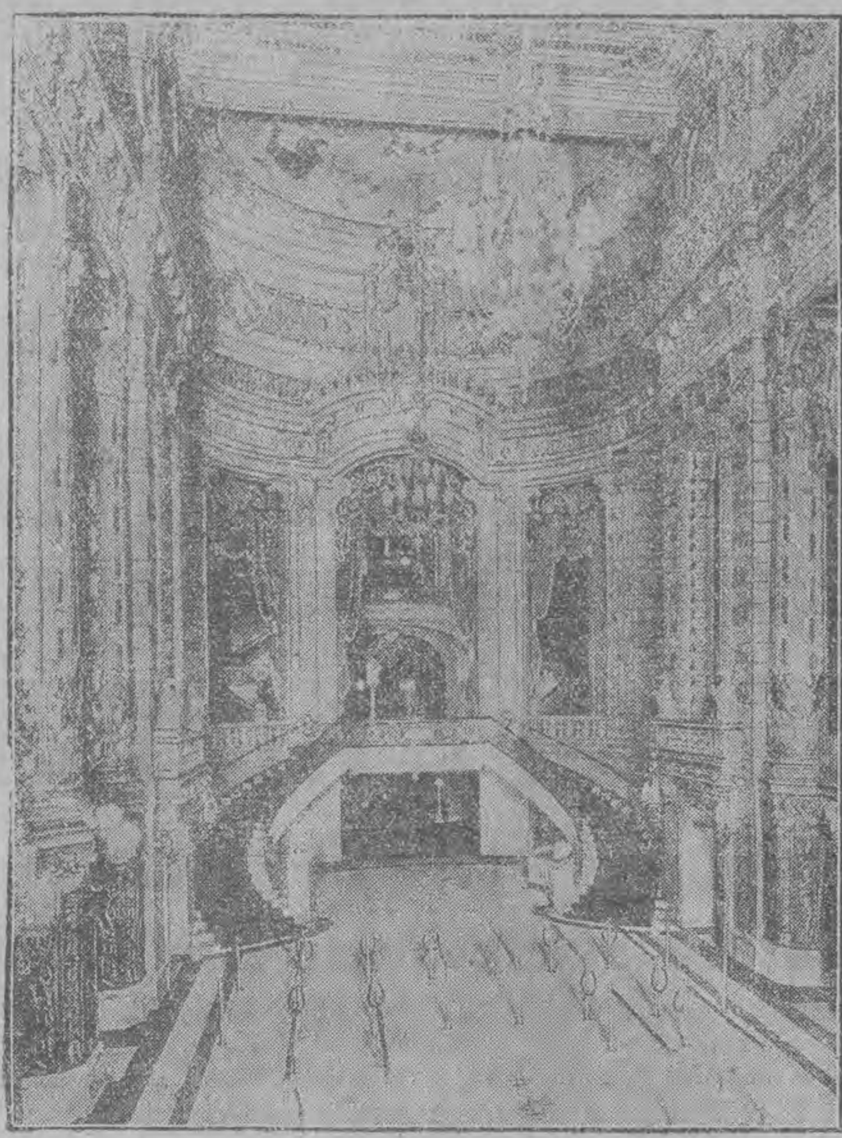
„Temps" wystąpił w związku z projektami uporządkowania spraw afrykańskich z żądaniem zastosowania do tych obywateli włoskich modus procendendi przyjętego we Francji, a mianowicie udzielenia przynajmniej dzieciom ich, urodzonym na obczyźnie obywatelstwa francuskiego.

Oznaczałoby to nietylko pociągnięcie ich do służby wojskowej francuskiej od której dotąd są wolni, ale i denacjonalizację w drugiem czy trzeciem pokoleniu, obowiązkiem już do uczęszczania do szkoły francuskiej. Rzecz prosta, że projekt ten wywołał w opinji włoskiej zaniepokojenie i protesty prasy.

W obronie mężów

Temperament czarnych małżonek.

W Liwerpoolu dwie młode murzynki zaślubiły dwu białych. Podczas uczty weselnej tłum gawiedzi zgromadził się za oknami i szydził z młodych małżonków. Wtedy czarne małżonki wpadły w czerwoną pasję i poczęły rzucać na publiczność flaszkami i wiadrami z wodą. Przybyła na miejsce policja i skazała obie czarne panie na zapłacenie grzywny.



W Chicago zbudowano nowy wielki kinematograf „Uptown Theatre" kosztem 4 miljonów dolarów. Nasza fotografja przedstawia wnętrze wspaniałego foyer.



Niedawno zmarł nagle we Wiedniu znakomity śpiewak (baryton) opery państwowej Franciszek Reidl, jeden z najlepszych śpiewaków epoki.

Nieznana sztuka chińska.

Niezrozumiała estetyka chińska. — Nawet Japonja jest w tym wypadku bezradna!—Rzeźby buddyjskich rzemieślników chińczyków. —Ceremika chińska, laki i wyroby z kości słoniowej.—Zasadnicza niemożność odczucia i zrozumienia dzieł sztuki chińskiej. — Różnice ras i cywilizacji stoją tu na przeszkodzie. — Zródło tajemniczości i „niezgłębioności" sztuki Państw Srodka.

Znajomość sztuki chińskiej, o której wiadomo, że wydała szereg arcydzieł, ciągle jest jeszcze bardzo niezupełna. Chińska literatura o tej sztuce, którą Europa poznała obecnie, podaje wprawdzie bardzo wiele nazwisk i opisów zaginionych arcydzieł, nie mówi jednak nic o technicznych środkach i artystycznych celach poszczególnych mistrzów ani też nic o rozwoju sztuki chińskiej, filozoficznie zaś objaśnienia chińskich estetów istoty tej sztuki są europejczykowi mniej jeszcze zrozumiałe, przynajmniej narazie!

Nawet Japonja, gdzie sztukę chińską znają dawniej i gdzie arcydzieł malarstwa i rzeźby chińskiej zebrano dużo, nawet ten najbliższy sąsiad niewiele umie powiedzieć o malarstwie chińskiem, nie umie też udowodnić autentyczności posiadanych okazów malastwa, czy rzeźby. Dzieła sztuki, jakie posiadamy w Europie, stoją na znacznie niższym poziomie, niż te, jakie posiada Japonja.

Być może że z czasem luki wypełnione zostaną niespodziewanemi przyszłemi odkryciami dzieł w Chinach, nadzieja ta jednak jest dosyć nikła i prawdopodobnie obrazy te, znane tylko ze słyszenia, dawno już rozsypały się w pył i zginęły bezpowrotnie!...

Posiadamy wprawdzie stosunkowo dużo dzieł rzeźbiarskich chińskiej sztuki buddystycznej, niestety jednak dzieła te rzadko tylko posiadają wyższą artystyczną wartość. Większość ich wykonali prości rzemieślnicy, którzy prawdopodobnie nieudolnie kopjowali bardziej artystyczne pierwowzory, których jednak nie posiadamy.

Rzadko też spotykamy arcydzieła szlachetnej sztuki ceramicznej chińczyków. Sławne wyroby lakowe z epoki Sunga zaginęły już prawie w zupełności i napróżno szuka się ich w Chinach. Trudno też dziś wyobrazić sobie, ile prawdziwych cudów wykonywali mistrzowie epoki Tangów z szlachetnych gatunków drzewa, kości słoniowej i perłowej masy. Niejakie pojęcie o nich dają nam japońskie zbiory w Shösölnie w Narze.

W grobach chińskich, jakie nieraz obecnie wykopuje się, znajdują się także nieraz okazy chińskiej ceramiki, zaznaczyć jednak należy, że wyroby te, o których współcześni chińczycy również nie mają pojęcia, należą zazwyczaj do gatunków mniej wartościowych.

Zresztą, — chociażbyśmy nawet posiadali wszystkie dzieła sztuki chińskiej, to i tak sztuka ta pozostałaby dla nas w swej istocie obcą i nieznaną, gdyż nie potrafimy dzieł tych ująć tak i odczuć, jak pojmowali je i odczuwali jej twórcy!.. Europejczyk jest tak różny cywilizacją i rasą od chińczyka, że nie może odczuć jego sztuki po — chińsku. Trzebaby np. posiadać wyrafinowanie dotykowe chińczyka, ażeby zrozumieć jego zamiłowanie do różnych form, płaskorzeźb, malarstwa i wyrobów porcelany. Trzeba wiedzieć, że chińczyk ceni w obrazie chińskim coś zupełnie innego, niż europejczyk w europejskim, a mianowicie piękność kaligraficzną i wyraz grafologiczny. Te oczy europejczyka przegapia ją poprostu całe gałęzie sztuki chińskiej. Nigdy też europejczyk nie zdoła sztuki tej ująć w zupełności i ocenić, choć z drugiej strony spora część uroku jej polega właśnie na tej niezgłębioności, które europejczyka do niej pociągają.

Nowy szczep ludzki.

Z Manili donoszą, że dwaj lotnicy amerykańscy, dokonywując rekonesansu lotniczego nad wyspą Mindore, należącą do archipelagu Filipin, odkryli tam nowy szczep ludzki, dotychczas nieznany.

Szczep ten ma przedstawiać typ prałudzki i stać na bardzo niskim poziomie kultury. Bliższe jednak szczegóły są dotychczas jeszcze nieznane.

CUD?

Slepa od urodzenia— odzyskała wzrok.

Stygmaty ran na rękach i nogach.

Z Chebu, w północnych Czechach, donoszą do pism wiedeńskich o niezwykłem zjawisku, które poruszyło świat lekarski i stało się przedmiotem badań rzeczoznawców z kurji arcybiskupiej.

W miejscowości Konnersreuth mieszka 24-letnia dziewczyna Teresa Neuman ślepa od urodzenia, a od 3 lat chora na gruźlicę.

Dziewczyna ta słynęła oddawna z pobożności i uważana była przez mieszkańców wioski za "świętą".

Przed kilku tygodniami po gorącej modlitwie do świętej Teresy Karmelitanki, niewidoma odzyskała nagle wzrok i zdrowie. Objawy gruźlicy zniknęły raptownie.

To cudowne uzdrowienie wpłynęło w ten sposób na młodą dziewczynę, iż odtąd dnie całe trawiła na modlitwie, pogrążając się przytem w mistycznej zadumie.

W Wielki Piątek — jak głosi dalsza relacja z Chebu — stał się nagle cud! Na rękach i nogach dziewczyny wystąpiły stygmaty, podobne do ran Chrystusa, przybitego na krzyżu.

Komisja lekarska nie mogła stwierdzić przyczyny tego dziwnego zjawiska. Do Konnersreuth rozpoczęły się wędrówki pobożnych.

Kurja arcybiskupia wysłała na miejsce tego niezwykłego wypadku rzeczoznawców.

Syn Forda jadący na „gapę"

W ubiegłym tygodniu syn słynnego przemysłowca amerykańskiego Forda wsiadł na parowiec „Aquitania" z zamiarem spędzenia 7-io miesięcznego urlopu w Europie. Chcąc uniknąć wywiadów z reporterami młody Ford zakradł się cichaczem na pokład statku i aż do jego odjazdu nikomu się nie pokazał. Także i nazwisko jego nie widniało na liście pasażerów. Dopiero gdy statek był na pełnem morzu młody Ford ujawnił swą obecność i zapłacił za to, że jechał „na gapę".



Pani krótkowidząca: Boże, jakie krótkie sukienki noszą dzisiejsze kobiety!...



—Ile razy całował się wczoraj ten bankier w swej kawalerce?...

— Nie wiem... Jestem tylko tancerka a nie rachmistrzem...

Banda zawodowych szulerów

organizuje w Warszawie lotne domy gry.

Naiwni zgrywają się w ruletkę i „deux tableaux" pod „kierunkiem" krupierów z Monte Carlo.

Warszawa, 25 kwietnia.

Kroniki kryminalne Warszawy notują coraz częściej wykrycie potajemnych domów gry.

W spisach osób zatrzymanych, powtarzają się niemal we wszystkich wypadkach — nazwiska tych samych osób posiadających ustaloną już reputację za wodowych szulerów i hazardzistów.

Dzieje się to dlatego, że w Warszawie grasuje banda graczy, która organizuje lotne domy gry.

System, którym posługują się gracze jest następujący: Członkowie bandy, grasujący zwłaszcza w okolicach dworców, zwabiają przyjezdnych do lokali, w których oczekuje już cała oszukańcza kompanja.

Lokale te, to przeważnie pokoje odnajmowane na krótki okres czasu od lokatorów którzy wiedząc nawet, kogo goszczą pod swoim dachem.

Najchętniej uprawiane gry to „deux tableaux" i ruletka.

Często zdarza się, że właściciel podnajmowanego lokalu, zamiast czynszu, dostaje w dzierżawę bufet klubowy.

Zdemaskowanie klubu nie przeraża organizatorów.

Nazajutrz po zlikwidowaniu spelunki, powstaje nowa, w innym lokalu.

Znani gracze, którzy ani wstydzą, ani wypierają się swego procederu — kryją się najchętniej pod pseudonimami. W kronikach policyjnych setki razy figurował już „Sędzia", „Siwek", „Mirabelle' i inni.

Dowodem zamożności tej bandy jest fakt, że utrzymuje ona bądź na pensji, bądź na procentach od wygranych krupierów zagranicznych, przeważnie pomocników lub praktykantów krupierskich z Monte-Carlo.

Bywają jednak wypadki, że prowodyrzy bandy poróżnią się między sobą. Zdarza się to zwłaszcza na tle podziału wygranej. Wówczas rozchodzą się na krótki czas i likwidują przybytki hazardu. — Niedawno zlikwidowano następujące kluby: przy ul. Wspólnej nr. 2 (ruletka), przy ul. Hożej nr. 5 (karty).

Przez policję 13-go komisarjatu wykryty został w domu nr. 7, przy ulicy ks. Skorupki wzorowo urządzony salon hazardu.

Na ul. Nowogrodzkiej prosperuje wzorowo urządzona ruletka, sprowadzona z Sopot. Hazarduje się w niej do 70 osób, wprowadzonych do klubu z rekomendacji.

Dziecko uratowało matkę od śmierci.

Łódź, 26 kwietnia.

Wczoraj popołudniu otworzyły się nagle drzwi mieszkanka w domu nr. 15 przy ul. Polnej i wybiegła stamtąd mała dziewczynka krzycząc w niebogłosy:

— Ratujcie, mamusia umiera!...

Zbiegli się ludzie i weszli do wskazanego mieszkania.

Tutaj z przerażeniem ujrzeli kobietę leżącą na podłodze. Wiła się ona w strasznych bólach, wydając z gardła głuche jęki.

Zebrani nie wiedzieli co jej dolega, jak pomóc cierpieniom nieszczęśliwej kobiety.

— Mamusia to wypiła — przez łzy odezwała się mała dziewczynka.

Tragiczna zagadka się wyjaśniła. — Przedmiot, który wskazała dziewczynka był butelką, na której nalepione były etykieta z trupią główką.

Zawezwano natychmiast pogotowie, lekarz którego po udzieleniu denatce pomocy przewiózł ją do szpitala Poznańskich.

Nieszczęśliwą kobietą była 38-letnia Olga Jeske.

Podłoże jej rozpaczliwe kroku było następujące.

Olga Jeske była zamężną i miała 11 letnią córeczkę Stasię. Do roku ubiegłego mieszkała razem z mężem.

Potem w stadle małżeńskiem coś się popsuło. Mąż miał kochankę, do której przed kilku miesiącami zupełnie się przeniósł.

Jeskowa pozostała sama. Kilka groszy jakie zarabiała z trudem wystarczało na utrzymanie jej i 11-letniej córeczki.

Ale i ten zarobek wkrótce utraciła. Nędza zajrzała do jej izdebki.

Zrezygnowana postanowiła uciec od życia doczesnego.

Zażyła esencji octowej.

Miły braciszek

zabrał panu Wolfowiczowi mieszkanie i zakład szewcki

podczas gdy właściciel samotnie dumał w areszcie i tęsknił do domowego ogniska.

Łódź, 26 kwietnia.

Przy ul. Południowej nr. 13 posiadał zakład szewcki p. Szaja Wolfowicz.

Przed miesiącem za jakieś drobne przewinienie powędrował do aresztu, gdzie przesiedział do dnia onegdajszego.

W ciągu całego okresu, który spędził w „samotności", p. Wolfowicz tęsknił do rodzinnego swego ogniska nic więc dziwnego, iż natychmiast po uzyskaniu wolności pośpieszył do domu.

Czekała nań tam jednak okrutna niespodzianka. Jakież go bowiem ogarnęło przerażenie, gdy spostrzegł iż w warsztacie jego pracują obcy jacyś ludzie.

Nie mogąc się od nich niczego dowiedzieć, udał się do swego mieszkania.

Lecz i mieszkanie okazało się zajęte.

W międzyczasie bowiem sprowadził się doń brat jego, Icek, który objął również jego interes i rządził nim według własnego upodobania.

Niezbyt zadowolony z podobnego sa mowolnego pełnomocnictwa Szaja Wolfowicz udał się do komisarjatu policji, gdzie złożył skargę w powyższej sprawie.

—:o:—

Strzał w ciemnej bramie.

Podczas szamotania się z trzema osobnikami,

policjant zranił się w nogę.

Łódź, 26 kwietnia.

Posterunkowy XIV komisarjatu Stefan Andrycz, przechodząc o zmierzchu obok domu przy ul. Zgierskiej 70, spostrzegł kilku jegomościów, kryjących się w bramie.

Policjant podejrzewając ich o jakieś ukryte zamiary, wkroczył śmiało do wnętrza domu i zażądał od nich wylegitymowania się.

Gdy policjant przytrzymał jednego z nich, dwaj pozostali stając w obronie kolegi, poczęli się szamotać z posterunkowym.

Podczas bójki, jaka wynikła w bramie domu rozległ się strzał.

Posterunkowy Andrycz padł na ziemię wołając o pomoc.

Okrzyki policjanta usłyszeli lokatorzy domu, którzy zawiadomili o powyższem XIV komisarjat policji.

Przybyli na miejsce wypadku policjanci przytrzymali przedewszystkiem trzech osobników, których pilnowali lokatorzy domu.

Jak się okazało osobnicy ci, z powodu niedzieli, spożyli znaczną dozę alkoholu, który usposobił ich tak wojowniczo.

Podczas szamotania się z pijanymi rewolwer który posterunkowy miał przy sobie wypalił i ranił policjanta w nogę.

Andryczowi udzieliło pierwszej pomocy pogotowie.

Dwie dorodne łodzianki

przyczyną krwawej bijatyki przy ul. Mostowej.

Rodzice walczyli o mężów dla swych córeczek.

Łódź, 26 kwietnia.

W domu przy ulicy Mostowej nr. 16 od kilku lat mieszkają rodziny S. i N.

Zarówno małżeństwo S. jak i N. posiadają dwie dorodne córki.

Pomiędzy panienkami często dochodziło do rozmaitych sprzeczek, których tło było rozmaite.

Ale do najbardziej zawziętych awantur zaliczyć należy te, **które wynikały na podłożu erotycznem.**

Wiadomo, że o męża teraz trudno, więc też jeśli się znalazł już ktoś, kto reflektował na rączkę panny S. lub N., ta każda z nich starała się zatrzymać młodzieńca przy sobie.

Nie na rękę to było stronie przeciwnej i dlatego wszczynała kontrofenzywę. Zaczynało się od zalotnych spojrzeń, znaczących uśmiechów, a kończyło się na dobrej kłótni w mieszkaniu rodziców przeciwniczki.

Takie mniej więcej były powody skłaniające do tego, że obie panienki często szarpały sobie wzajemnie włosy, drapały się po twarzach itp.

Póki walczyły ze sobą córki, bójka miała przebieg łagodny i obchodziło się bez krwi, ale gdy się wmieszali rodzice, było znacznie gorzej.

Wczoraj o godz. 11-ej wieczorem na podwórzu wspomnianego domu rozległy się krzyki dwóch młodych rywalek.

Na tę wrzawę wybiegli rodzice. Każdy złapał co do ręki co mógł i — jazda na „wojnę".

Na podwórzu zadudniło, zahuczało i niby tanki ruszyły na siebie obie rodziny.

Kije, kamienie, rury żelazne — oto broń jaką walczyli.

A walka była ostra: raz po raz na głowie lub twarzy któregoś z przeciwników ukazywały się krople krwi.

Ale to nic — walono dalej.

Wreszcie jeden z walczących padł bezprzytomnie na ziemię. Podziałało to na wrogie sobie obozy. Wszyscy rozbiegli do swych mieszkań.

Ktoś zaalarmował pogotowie.

Przyjechał lekarz i opatrzył: 55 letniego Wincentego S., żonę jego Józefę i 43-letniego N.

A policja o wszystkiem sporządziła protokuł.

80-letnia staruszka,

woźny szkoły powszechnej i jakiś nieznany mężczyzna

ulegli wczoraj zatruciu alkoholem.

Łódź, 26 kwietnia

We wczorajszą niedzielę prohibicyjną, niczem w inne tego rodzaju dni, nad miastem naszym unosił się opar alkoholu.

Szczególnie w godzinach wieczornych była karetka pogotowia w ciągłym ruchu, gdyż niemal co kilka minut zawiadamiano o wypadkach spowodowanych nadmiernym spożyciem alkoholu.

Pogotowie, zaalarmowane wypadkiem otrucia wódką w szkole przy ul. Piotrkowskiej 85, wyrusza natychmiast na miejsce.

Zawezwane do woźnego szkoły tej Antoniego Baranowicza, spotkało się z jego strony z niezbyt miłem przyjęciem. Jegomość ten, mimo bólów, spowodowanych zatruciem organizmu, począł się awanturować i oświadczył lekarzowi, iż nie chce by ingerował do jego prywatnych stosunków, gdyż nie chce z nim mieć nic do czynienia.

Mimo niezbyt sympatycznego przyjęcia lekarz pogotowia uporał się z pijanym i spełnił swój obowiązek.

Drugi wypadek zatrucia alkoholem miał miejsce na ulicy.

Przez ulicę Zgierską kroczył jakiś starszy jegomość, zataczając się na nogach. W pewnej chwili mężczyzna ów zachwiał się i legł jak długi na bruku. Przy godni świadkowie tej sceny zawiadomili natychmiast pogotowie, którego lekarz zajął się zatrutym.

Nazwiska ofiary nie udało się ustalić wobec braku przy nim dokumentów.

Nawet osiemdziesięcioletnia Antonina Matczakowa, matka robotnicy, zamieszkała przy ulicy Lipowej 82 upiła się wczoraj na jakiejś libacyjce. Gdy wracała do domu, alkohol porządnie szumiał jej w głowie.

Przy rogu Kopernika i Pańskiej staruszka zatoczyła się nagle i padła na bruk doznając ciężkich obrażeń ciała.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Magistrat przykręci mocniej

śrubę podatkową

na skutek polecenia ministerstwa

Jak się dowiaduje „Express", wydział podatkowy magistratu miasta Łodzi otrzymał w ministerstwie skarbu okólnik, nakazujący jaknajenergiczniejsze ściąganie zaległych podatków.

W tym celu został wzmocniony aparat sekwestracyjny.

Zarówno jeśli chodzi o podatki państwowe czy też komunalne ściągane one będą w najbliższym czasie z doliczeniem 4 proc. w stosunku miesięcznym tytułem kray za zwłokę oraz 5 pr. kosztów sekwestracyjnych.

Nie dotyczy to jedynie dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości, który to do 1 maja wpłacać można z doliczeniem 1 proc.

Panowie monarchiści, jajka są drogie —

poco więc je marnować rzucaniem w republikan, kiedy pożyteczniej byłoby zjeść.

—:o:—

Petersburski i Gold otrzymali list z pogróżkami,

że o ile nie przestaną grać piosenki p. t. „Chcę króla", to będzie źle z nimi.

Monarchiści grożą, a Petersburski śmieje się i gra.

Łódź, 26 kwietnia.

Zwolennicy króla Ćwieczka w Polsce zabrali się ostatnio do torowania drogi idącemu majestatowi za pomocą cuchnących jaj i zgniłych jabłek.

W warszawskim teatrzyku „Perskie oko", gdzie wystawiana jest obecnie rewja p. t. „Chcemy króla!" dokonano dwukrotnie niearomatycznego zamachu na publiczność i artystów, którzy w dowcipnej formie przedstawili przyszłość państwa polskiego pod opiekuńczemi skrzydłami Jego Królewskiej Mości.

Parodja ta nie podobała się warszawskim monarchistom, którzy zareagowali na artystyczną satyrę w sposób ordynarny, nielicujący poprostu z powagą królewską.

Solą w oku rodzimych rojalistów była piosenka nadwornego dostawcy kompozycji muzycznych dla warszawskiego teatrzyku p. Jerzego Petersburskiego p. t. „Chcę króla", śpiewana z wielkim wdziękiem przez panią Zulę Pogorzelską.

Piosenka ta za pośrednictwem jej autora, popisującego się obecnie w Malinowej, dotarła również do Łodzi, gdzie przyjęta została przez tancerzy z wielkiem uznaniem, psując krew wrażliwym na muzykę monarchistom łódzkim.

Idąc w ślady swych kolegów warszawskich, monarchiści łódzcy postanowili uprotestować przeciwko rozgłaszaniu antymonarchistycznej piosenki.

Pierwsze kroki w tym kierunku poczynione zostały w ubiegły czwartek wieczorem.

W przeddzień ofenzywy pp. Petersburski i Gold zagrali między innemi we solą piosenkę o królu.

Publiczność zachwycona była melodją piosenki oraz dowcipnemi słowami, żądając na bis — „chcę króla".

Panowie Petersburski i Gold, chcąc zadośćuczynić prośbom publiczności po raz drugi zagrali tę samą piosenkę, z od śpiewaniem refrenu.

Konsekwencje tego „karygodnego" czynu nastąpiły dopiero nazajutrz.

Oto — w czwartek wieczorem ubiegłego tygodnia w czasie przerwy, chłopiec hotelowy podał p. Petersburskiemu list, zaadresowany do niego i do jego kolegi, p. Artura Golda.

List ten pisany był przez anonimową kobietę, która w sposób kategoryczny uprzedzała dwóch kompozytorów, że o ile jeszcze raz zagrają „Chcę króla" w takim razie poniosą konsekwencję swego czynu.

P. Petersburski po otrzymaniu listu z pogróżkami wcale się nie zmartwił, ani też nie traktował tego na serjo.

Tego samego dnia, chcąc wykazać swą pogardę dla tego rodzaju anonimowych i niedowarzonych monarchistów p. Petersburski kilkakrotnie grał „zakazaną" piosenkę, dośpiewując słowa, pod chwytywane przez wszystkie pary.

Jak dotychczas nikt jeszcze z publiczności nie zaprotestował przeciwko satyrycznej piosence, spędzającej sen z oczu monarchistów łódzkich obojga płci.

Nie przypuszczamy jednak, ażeby był to kawał, mający na celu przestraszenie naszych gości muzycznych, którzy mimo gróźb grają i śpiewają nadal codziennie wieczorem melodyjną piosenkę o pierwszym polskim królu.

Gdyby nawet okazało się, że chodziło w tym wypadku o zwykły żart, nawiasem mówiąc, niesmaczny i niezbyt mądry — należałoby również ukarać winnych.

Droga, którą obrali panowie monarchiści w celu zwalczania republikan — daleko, niestety, nie zaprowadzi.

Radzimy więc ostrożnie!

Rs.

MOJE MINJATURY.

LATO W ŁODZI.

Od kilku dni na giełdzie klimatycznej panuje gorączka. Panie chodzą z odkrytemi głowami, odbijającemi lazur nieba na lustrzanej tafli łysiny, panie — w lekkich, przezroczystych sukienkach, jak pikantne dwuznaczniki.

Naprzeciw moich okien, na ulicy — zazieleniły się drzewa jednym, czystym seledynem. Obserwuję je codziennie zrana stojąc przy oknie z ręcznikiem w ręku i wycierając mokrą po umyciu twarz.

Tak prędko! Tak odrazu, niespodzianie!

W piątek były jeszcze zupełnie gołe i bezwstydne, a w sobotę zrana — dziewiczo wstydliwe, okryte jasną zielenią liści, nieblaknących na słońcu, jak najlepszy fil-de-cose.

Park Poniatowskiego zamienił się na wielką, zieloną plażę.

Poczciwe cielska matek, niańek i dzieci rozkładają się na rozpalonych ławkach, wchłaniając żar słońca pierwszych dni gorących.

Dbające o swe urodę łodzianki, wylegują się na balkonach, twarzą zwrócone do słońca, nawazelinowane (skóra opala się na bronz!) z rozpiętym dekoltem sukienki bez rękawów.

To bierne napozór wylegiwanie na balkonach połączone jest z wielkiem ryzykiem.

Co będzie jeśli na twarzy pojawią się piegi? (Krem „Fascinata" zapobiega powstawaniu piegów. Należy kupić w pierwszej lepszej aptece małą rurkę i następnie wyrzucić przez okno — skutek jednakowy!)

Na ulicy panuje inne życie.

Ciężkie, masywne, przytłaczające.

I ten pot! Wszyscy się pocą — miljon kropelek brudnej cieczy wytryska co chwilę z mokrych, rozpalonych czół!

Czarno ubrany pan w grubym, wełnianym garniturze chodzi od budki do budki i jednym haustem wypija ciepłą wodę sodową bez gazu.

Sprzedawczynię co godzinę zmieniają balon. Słoje czerwonego soku malinowego giną w czeluściach żołądków spragnionych przechodniów.

Miasto sapie, poci się, bredzi odgłosem ciężkich kroków jak w malignie.

Dziś dopiero — 26 kwietnia.

Co będzie w lipcu?...

— — — — — — — —

Gdyby można było Łódź przenieść na 3 letnie miesiące nad morze polskie ..

Bolski.

MIGAWKI SĄDOWE.

BŁĘKITNY PTAK

Radzę czytelnikom migawek pójść do teatru miejskiego na „Błękitnego ptaka". Zwracam się specjalnie do czytelników migawek, albowiem z tymi, którzy moich sprawozdań sądowych nie czytają nie mam żadnego kontaktu.

Opanowała mnie poprostu duma, gdy patrzałem na bajecznie kolorowe sceny potężnego dzieła Maeterlincka, duma prowincjonała, który może się czemś po szczycić wobec zarozumiałych warszawiaków, erudycją natchnionych krakowian i patrzących na wszystko z góry lwowiaków.

Ponieważ jestem ogromnie egzaltowanym młodzieńcem i nie umiem tłumić w sobie zarówno zachwytu jak i pogardy w stosunku do otaczających mnie rzeczy — musiałem na tem miejscu chociaż by użyć nieco sobie — co też uczyniłem ku memu wielkiemu zadowoleniu.

Aże niema na świecie atomu, który nie miałby jakiegoś związku więcej lub mniej ścisłego ze sprawą sądową, wobec tego korzystam z okazji, i nawiązuję tytuł ostatniej premjery do sprawy Kazimierza Pieczarka.

Uwydatnienie wspólnych cech (premjery i Kazimierza Pieczarka) nie natrafia na zbyt wielkie przeszkody.

Tytuł premjery jest następujący:

— Błękitny ptak.

Tytuł pana Pieczarka:

— Niebieski ptak.

Na papierze różnica mała, ale w rzeczywistości — niewspółmiernie wielka.

Recenzja poniższa silniej różnicę tę podkreśli.

Nikt nie wiedział z czego pan Pieczarek żyje, skąd czerpie środki utrzymania.

Ubierał się elegancko, życie prowadził dość wystawne — a przecież na posadzie nie pracował i nikt mu w Ameryce nie ufundował.

Sąsiedzi zajęli się rozwiązaniem tej zagadki i... rozwiązali.

Według ich zeznań w mieszkaniu Pieczarka zbierały się wieczorami różne podejrzane indywidua, które wraz z właścicielem mieszkania nie raz aż do świtu bawiły się wesoło w towarzystwie nie mniej podejrzanych kobiet.

Krótka obserwacja — i odpowiedź wypadła.

Niebieski ptaszek był paserem.

Wsadzono więc ptaszka do klateczki na 6 tygodni.

Juris.

Rekord ogłoszeń.

Według wiadomości z Londynu, dziennik tamtejszy „Daily Telegraph" osiągnął dnia 13 kwietnia r. b. prawdziwy rekord, podając w dziale ogłoszeniowym 2,940 ogłoszeń drobnych!

Dowód to wymowny skuteczności ogłoszeń drobnych, choć zdawałoby się, że muszą tracić wartość w powodzi takiej.

Siłacz rzucił na publiczność ciężar 500-kilowy.

„Nowy Breitbart" zdemaskowany w kinie „Nowy" w Warszawie.

Warszawa, 25 marca.

W dniu wczorajszym o godzinie 4-ej popołudniu w kinie „Nowym" przy ulicy Marszałkowskiej odbywało się przedstawienie, urządzone przez jakiegoś prywatnego impresarja.

T. zw. gwoździem programu miał być występ międzynarodowego siłacza Jacka Broux, dla którego według zapowiedzi łamanie sztab żelaznych, zginanie szyn kolejowych, wbijanie gwoździ w deskę gołą dłonią, podnoszenie kuli ciężarów wagi 500 kg., etc. — miało być drobnostką.

Licznie przeto zebrana publiczność mniej uwagi poświęcała poprzedzającym siłacza popisom tanecznym, śpiewnym, czy gimnastycznym, oczekując z napięciem występu następcy „Breitbarta".

Po pauzie, kurtyna uniosła się w górę i na estradzie wśród sterty najrozmaitszych przyrządów potrzebnych do produkcji ukazała się prawie w stroju Adama postać oczekiwanego Jacka. Siłacz skłoniwszy się niezgrabnie publiczności, schwycił oburącz sztabę, mogącą, jak można było z objętości wnioskować, pod trzymać most Poniatowskiego, i założywszy na karku zgiął w oczach zdumionych widzów niczem trzcinkę. Głośne „ach" widzów świadczyło o entuzjazmie publiczności. Następne numery: rzucanie kulą wagi 250 kg., przetrącanie pięciu sztabek calowych, zrywanie łańcuchów pokaźnej grubości, doprowadziły publikę do szczytu zachwytów. Huczne brawa i oklaski — burza zachwytu, przypominały zachowanie się widzów na hiszpańskich walkach byków w Madrycie w chwili triumfu torreadora nad rogatym zapaśnikiem. Przy końcu siłacz poważnym gestem nakazał spokój, poczem ustawiwszy na stoliku płytę żelazną, obiecał przebić ją stalowym gwoździem, trzymanym w dłoni. Publiczność ucichła, prawie oddech zaparłszy w piersiach. W tem ktoś na galerji wrzasnął.

— Kłamstwo! Skandal, oszustwo, poczem nim ktokolwiek na sali mógł się zorjentować co się dzieje, jakiś zgrabny młodzieniec ukazał się na sali, i wzywając publiczność do nieprzeszkadzania, po biegł na estradę. Jednym pchnięciem kułakiem w bok siłacza unieszkodliwił go na parę minut, poczem porwał kulę z napisem 500 kg. i rzucił nią w publiczność.

Na szczęście kula odbiwszy się o głowę jakiegoś widza padła na dywan, nie wyrządzając nikomu żadnej krzywdy — była tekturowa.

Pozostałe przyrządy „herkulesa" osobliwy konkurent potargał w kawałki, sztaby, blaszki pogruchotał, a następnie miał szczery zamiar zrobić to samo z siłaczem.

Na ratunek Jackowi przybył szczupły posterunkowy, przed którym tajemniczy gość skapitulował.

Oburzona publiczność wszczęła niesłychaną awanturę, tak, że musiano otworzyć wszystkie wejścia i huczących z gniewu widzów wyprosić.

Bezpośredniego sprawcę awanturniczego epilogu przedstawienia odprowadzono do komisarjatu.

Okazało się, że jest nim 18-letni Max Ehrlich (Ciepła 7) młodzieniec okazałej budowy — nieznoszący z natury humbugów atletycznych — zaś osławionym przez samego siebie amerykańskim herkulesem jego rywal z hal targowych, tragarz Jakób Bruk (Twarda 12). Obu wytoczono sprawę, jednemu za awanturę, drugiemu za „bujanie gości".

Wróg kawalerów

:o:

„Albo się pan ożeni, albo wyprowadzi!"...

Jeden z najbogatszych właścicieli domów w Londynie, mister Samuel Walbrock, jest szczególnym oryginałem, znanym powszechnie nad Tamizą.

Sportem, który namiętnie gentleman ten uprawia, stanowi walka zacięta z kawalerami, a wojnę tę toczy w sposób nie zwykły, kupuje mianowicie wciąż domy w najlepiej położonych dzielnicach stolicy i natychmiast wymawia lokale mieszkającym w domach tych kawalerom, osadzając w mieszkaniach w ten sposób opróżnionych małżeństwa, cieszące się, czy też obarczone, licznem potomstwem.

Gdy w tych dniach oryginał wymówił znów mieszkania 18 kawalerom, reporter „Daili Maila" spytał go, dlaczego tak postępuje?

— Wymówiłem już — odparł na to Walbrock — mieszkania trzystu kawalerom i nie żałuję tego. Celem moim jest zwiększenie liczby małżeństw, gdyż sam jestem najszczęśliwszym w świecie mał żonkiem. Środki przeze mnie stosowane dały już wyniki bardzo pocieszające, wie lu bowiem z lokatorów moich wolało się ożenić, niż wyprowadzić!

:o:

Krwawy pojedynek słoni

odbył się przed kopalnią miedzi w Indjach.

Jak donosi „Times" w pobliżu kopalni miedzi Rakha w Indjach, odbył się krwawy pojedynek pomiędzy dwoma olbrzymimi słoniami. Od kilku dni du uszu urzędników kopalni dochodziły straszne ryki dwóch słoni, które walczyły z sobą w pobliskiej dżungli. Czwartego dnia pod wieczór słonie, nie przestając walczyć, poczęły zbliżać się do wioski, gdzie w drewnianych domkach zamieszkiwali urzędnicy i robotnicy kopalni.

Wśród mieszkańców powstała niesłychana panika, ludzie poczęli uciekać w obawie przed rozwścieczonymi bestjami.

Całą noc trwała zacięta walka i wycie dwóch olbrzymów. Nad ranem, gdy nastała cisza i gdy odważniejsi zbliżyli się do pola walki, ujrzeli tam olbrzymiego słonia z rozstrzaskaną czaszką. Ponieważ miał odłamane kły, przypuszczano, że tubylcy, którzy zdala śledzili walkę, zakradłszy się, przywłaszczyli sobie drogocenną kość słoniową.

Około południa usłyszano naraz żałosne wycine dochodzące z dżungli, oddalonej o 5 kilometrów od wioski. Uzbrojeni ludzie udali się tam i znaleźli drugiego słonia - olbrzyma, powalonego na ziemię. We łbie tkwiły my obydwa kły, brakujące przeciwnikowi.

Pierwszy to wypadek tak dzikiego „słoniowego" pojedynku.

:o:

Pościg za niemoralnością

Ankieta bibljotek amerykańskich.

Kierownictwo bibljotek miejskich w Nowym Jorku rozpisało niezwykłą ankietę.

Rozesłano do czytelników arkusze z prośbą o wypełnienie — jaką książkę, która pojawiła się w ostatnim roku, uważają za najgorszą — i z jakich pobudek.

Ankieta uwzględnia przedewszystkiem opinje czytelników, dotyczące moralności książki.

Dziesięć książek, które otrzymają największą ilość głosów, będą wycofane z bibljotek publicznych.

Dzieci ratują matkę

przed śmiertelnym ciosem rozszalałego ojca.

Ubogi domek robotnika Mariusa Chevaley w Valsiviere we Francji był niedawno widownią wstrząsającego dramatu, w którym wzruszającą rolę odegrało dwoje dzieci, 7-letni chłopczyk i 5-letnia dziewczynka.

Chevaley odawna podejrzewał żonę swoją, że niepomna przysięgi małżeńskiej, zdradza go z przygodnym omantem.

Krytycznego dnia nowe poszlaki wznieciły w sercu zazdrosnego męża burzę tak gwałtownych uczuć, że po ostrej sprzeczce z żoną, chwycił za nóż i rzucił się na żonę.

Na krzyk rannej wybiegły z drugiej izby dzieci i widząc matkę we krwi i ojca azmierzającego się na nią powtórnie uczepiły się kurczowo ręki ojcowskiej, błagając ze szlochem rozdzierającym serce:

— Tatusiu! nie zabijaj mamusi!

Krzyki i płacz dzieci zwabiły sąsiadów, którzy nie dopuścili do wykonania zbrodniczego zamachu.

:o:

Fałszerz pieniędzy skazany na dożywotnie roboty.

Mieszkał we własnej wspaniałej willi.

Tuż pod Orleanem, przy drodze t. zw. Saint - Mesnin, stoi wspaniała willa, którą kupił przed sześciu laty niejaki pan Mathieu, odrazu się do niej wprowadzając.

Przed kilku dniami do policji miejscowej wpłynęło anonimowe doniesienie, jakoby pan Mathieu trudnił się handlem złotych i srebrnych pieniędzy, w celu ich przetapiania, co we Francji jest bardzo ciężko karane. Rewizja, dokonana w willi, doprowadziła do nieoczekiwanych rezultatów.

Okazało się, że rzekomy Mathieu nazywa się w rzeczywistości Ludwik Pecquenard i nie ma najmniejszego prawa przebywania na ziemi francuskiej, i to w roli spokojnego i szanowanego obywatela.

Przed ośmiu laty zbiegł on z pułku żuawów, w którym odbywał służbę wojskową. Wróciwszy w ten sposób dosyć samowolnie do życia cywilnego, Pacquenard oddał się popłatnemu zajęciu, fałszowaniu banknotów 20 frankowych, za co w roku 1922 skazany został zaocznie na dożywotnie zesłanie do ciężkich robót w Kajennie.

W mieszkaniu znaleziono papiery na nazwisko Mathieu i Blancharda oraz pewną ilość monet złotych.

:o:

Giełda fałszywych klejnotów.

Budapeszt stolicą oszustw jubilerskich.

Policja węgierska wykryła na budapeszteńskiej giełdzie klejnotów wielkie oszustwa, których ofiarą padało wielu kupców i ludzi dobrej wiary.

Agenci giełdowi sprzedawali fałszywe lub małowartościowe kamienie za klejnoty pierwszej wody.

Przy sprzedaży kosztowności wykazywali się zaświadczeniami wielkich firm jubilerskich. Zaświadczenia te okazały się częściowo fałszywe, w części zaś uzyskiwane za sutą opłatą od nieuczciwych rzeczoznawców.

Dochodzenia ustaliły, iż w ciągu kilku miesięcy zrobiono obrotów handlowych fałszywymi klejnotami na kilkaset tysięcy dolarów.



29)

TAJEMNICZY ZBRODNIARZ W PUŁAPCE.

Po upływie kilku tygodni Listwoń wyleczył się z ran, które otrzymał podczas tragicznej obławy w podziemiach.

Detektyw, nie zważając na stan swego zdrowia, zabrał się z zapałem do dalszej pracy i obmyślił dokładny plan działania. Przy pomocy kilku zdolnych wywiadowców Listwoń spodziewał się w najbliższym czasie przygotować pułapkę, do której tajemniczy zbrodniarz i organ'zator bandy mającej swą siedzibę w kanałach zostanie niezawonie schwytany.

Detektyw zjawił się w gabinecie komisarza Chwista i przedstawił mu swój projekt.

Pomysł Listwonia opierał się na mocnych poszlakach, które już zdołał zdobyć, a przygotowany sprytnie podstęp miał mu zapewnić zupełne powodzenie.

— Panie Listwoń, rzekł komisarz, niech mi pan teraz wytłumaczy, w jaki sposób jeszcze przed obławą potrafił pan dokładnie opisać mi miejsce przestępstwa i osobę sprawcy?

Przedewszystkiem powiedział pan, że zbrodnię popełniono w innem miejscu, a nie tam, gdzie znaleziono trupa. Skąd pan to wiedział?

W mojem domowem laboratorjum zbadałem chemicznie i przez mikroskop ziemię, na której leżał trup i porównałem ją z warstw ąpyłu, która pokrywała obuwie, a zwłaszcza podeszwy zamordowanego.

Okazało się, że zabity ani razu nie stanął na tę ziemię, ale przywleczono go już martwego. Na polance między domami grunt jest gliniasty, a na obuwiu zmarłego był zwykły pył uliczny.

— Rozumiem. A skąd pan wiedział, że pokój, w którym popełniono zbrodnię jest urządzony z komfortem?

— Oględziny zwłok i mikroskopowe badanie odzieży zdradziły mi tę tajemnicę. Na obcasie znalazłem ledwie dostrzegalny gołem okiem włosek. Po zbadaniu stwierdziłem, że jest to włosek z tkaniny, mianowicie z dywanu perskiego. A nie ulega wątpliwości, że drogocenne dywany znajdują się tylko w eleganckich salonach.

Dywan był koloru ciemno-czerwonego. Z dużem więc prawdopodobieństwem powiedziałem, że całe urządzenie salonu było utrzymane w tym tonie.

Nie można przecież przypuszczać, że na dywanie perskim o czerwonej barwie stoją meble zielone, albo żółte. To rozumie się samo przez się.

Na tej samej zasadzie wnioskowałem o kolorze tapet. Zaznaczyłem jednak, że tapety miały czarne podłużne pasy. Dowiedziałem się bowiem, że taki wzór posiadają najmodniejsze tapety salonowe, a zresztą nie można sobie wyobrazić ścian czerwonych zupełnie gładkich. W zakładzie tapicerskim poinformowano mnie, że innych wzorów dzisiaj nie stosuje się.

— Dobrze. Ale mówił pan jeszcze, że pośrodku pokoju wisi szklana lampa z mosiężnem okuciem, uwieszona na ozdobnych łańcuchach...

— Ten szczegół udało mi się wykryć w inny sposób. Na czole zamordowanego znalazłem lekką ranę tłuczoną, raczej siniec od uderzenia. Z rodzaju uszkodzenia skóry wywnioskowałem, iż uderzenie w czoło zadane było przez przedmiot twardy, który wszakże sam poruszył się od uderzenia.

Mogła to być naprzykład, klamka od drzwi, która ustąpiła pod naciskiem ale przecież zamordowany był wysokiego wzrostu, a siniec był na czole.

Z całą pewnością stwierdziłem, że przedmiotem, o który uderzył się nieszczęśliwy Franek mogła być jedynie lampa.

Naturalnie, lampa elektryczna, obramowana mosiądzem, uwieszona na łańcuchach, na których mogła się zakołysać od uderzenia. A to, że łańcuchy były ozdobne, to jest zrozumiałe. Oglądałem takie lampy w sklepach.

— Mówił pan również, że w mieszkaniu jest biały kot, i przypomniam sobie, iż wspomniał pan również o firankach.

— O, to już drobnostka, odparł Listwoń z uśmiechem. Znalazłem na ubraniu ślad białej szerści kota.

Co się zaś tyczy firanek, to są one nieodzowne w każdym salonie. Wreszcie, twierdzę, że lampa była zgaszona, a w pokoju panował poranny półmrok, tembardziej jestem pewny, że gęste firanki nie przepuszczały zbyt wiele światła.

— Na jakiej zasadzie pan tak przypuszcza?

— Badałem źrenice zamordowanego. Były one zlekka rozszerzone, jak zwykle przy niewystarczającem świetle. Sądzę, że to spowodowało również uderzenie czołem o lampę.

Franek potem tarł sobie zbolałe miejsce ręką. Są ślady palców na czole.

— Ach, tak... No, a skąd pan wie, że trup przebył znaczną drogę od owego mieszkania do miejsca, na którem go znaleziono?

— Stwierdzono, że śmierć nastąpiła przed pięciu godzinami, licząc od chwili, gdy wykryto zbrodnię. Ponieważ wschód słońca owego dnia był o godzinie 3-ej minut dwanaście, więc półmrok poranny panował mniej-więcej o tej porze, lub nie o wiele później.

Nie ulega wątpliwości, że trupa przeniesiono, lub przewieziono przez dość dużą przestrzeń.

— No, tak. Musi mi pan jeszcze wyjaśnić, dlaczego pan twierdzi, że mieszkanie jest na trzeciem piętrze, że schody są kamienne, następnie, że w przedpokoju wisi duże lustro...

(D. c. n.)

CASINO





!!! Dziś poraz ostatni !!!

Wybuchający rakietami śmiechu

Miotający skry dowcipu!

Czar Walca

Najpromienniejszy, najpogodniejszy, najmilszy film świata w 10 wielkich aktach na tle znanej operetki **OSKARA STRAUSA.**

W rolach głównych:

Pełna wiośnianego uroku

Mady Christians

Olśniewająco piękna

Xenia Desni

i najrozkoszniejszy chłopak świata

Willi Fritsch

Wielka atrakcja!!! Orygina'na ilustracja muzyczna z op. „Czar walca" w wykonaniu powiększonej orkiestry symfonicznej pod dyr. p. LEONA KANTORA.

Na początku każdego seansu powiększona orkiestra wykonywa uwerturę z operetki „CZAR WALCA" Oskara Straussa.

Początek o godzinie 2-ej po poł

Ceny miejsc: — I i loże 2 zł., II 1 zł., III 50 gr.

Dopóki zapas starczy

firma Szmechel i Rozner, ul Piotrkowska 100 i 160 sprzedaje

Garnituty bostonowe

najlepsze wykończenie

po 135, — 125, — 95.

Ceny nie podwyższone.

Pończochy jedwabne

inne, suknie trikotinowe i t. p.

przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go sierpnia 76, III piętro

Tanio. bo w prywatnem mieszk

Dr. med.

BRAUN

Południowa Nr. 23

telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa)

Przyjmuje od 8 — 12 i od 5 do 8

Dr. med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1.

Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena

Przyjmuje od 9—2 i od 5—8

Dla pań od 4 — 6

Oddzielna poczekalnia.

Do wynajęcia 1 lub 2 pokoje

dwuokienne o nieskrępującem wejściu Piotrkowska 87 m 8 od 12—1 i od 2—5

Ogłoszenia drobne

Niemieckiego (gramatyka, literatura konwersacja) wyucza indywidualnie doświadczona nauczycielka Sienkiewicza 40 mieszk 9 Zgłoszenia 2-4 p. 618-30

STENOGRAFJI wyucza wszystkich bezpłatnie, listownie Instytut Stenograficzny Warszawa Krucza 26

Sklepowe urządzenie w dobrym stanie tanio do sprzedania, ul Łączna 17 u gospodarza 80

Sprzedam plac 45x96 ł. przy ul. Źródlanej. Wiadomość: Pomorska 80 m. 15 I p do godz 12 w poł. 687

Potrzebna służąca do wszystkiego. Kilińskiego 115 u dozorcy.

Jankiel-Simar Noeh Kon zgubił dokument wojskowy wydany w P. K. U. Łódź. 589-30

Stołowicz Mordka zagubił dowód osobisty wydany w Łodzi 58?-25

PROSZEK OD BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH

znak fabr.

„KOWALSKINA"

LABOR. CHEM.-FARMAC.

AP. KOWALSKI

W WARSZAWIE

A.K.

NAJSKUTECZNIEJ NISZCZY

ODCISKI

SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ i BRODAWKI

„KLAWIOL"

WYROBU LAB. CHEM. FARM.

A.K.

AP. KOWALSKI

W WARSZAWIE

Dr. med.

R. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe leczenie światłem (Rentgen lampa kwarcowa) Elektroterapia, Przyjmuje od 8-10, 12-2 i od 6-8. 908-15

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW

Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyi

RYSUNKI, projekty, reklamowe i wydawnicze wykonywa

R. BORKENHAGEN

ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72



Dolegliwości nóg.—Sól do nóg sw. Jana odradza nogi.

Preparat ten został już ze świetnym wynikiem oddawna zagranicą wypróbowany.

Wystarczy wsypać trochę tej soli do miski ciepłej wody i bolące nogi moczyć w niej 10 do 15 minut. Po tym czasie schodzi momentalnie spuchlizna oraz ustaje ucisk i dokuczliwe palenie nóg. Stosowanie tej kąpieli tak oddziaływa na odciski i twardnienie naskórka, iż daje się **łatwo bez użycia nożyka usunąć.**

Najbardziej palące i uporczywe bóle i odmrożenia ustają przy użyciu soli św. Jana.

Sól św. Jana odradza zupełnie nogi. Można chodzić ile się chce. Można stać godzinami na jednem miejscu, nie odczuwając najmniejszego zmęczenia. Można nosić ciasne, obcisłe obuwie, mając wrażenie, jakgdyby je się nosiło od lat.

Duża paczka soli do nóg, św. Jana, kosztuje zł. 2.

Do nabycia w każdej aptece. W razie nieotrzymania, należy zwrócić się do Głównego Składu na Polskę: Dr. ELEMER FUCHS, III. WARSZAWA, Bielańska 21.

Zamówienia **zamiejscowe:** przy przesyłce pieniędzy z góry: zł. 2.15, za zaliczeniem: zł. 2.65.

LUNA

Dziś i dni następnych!

olbrzymi podwójny program!

Występy europejskich gwiazd filmowych!

1

Ossi Oswalda

w 8-io aktowej salonowej komedji. perlącej się przednim humorem i wyszukanym dowcipem

— **z udziałem:** —

przepięknego **Willi Fritscha**

rasową **Lilian Hall Davis**

p. t. **„EXPRESS MIŁOSCI"**

2

Premjowana piękność **Fern Andra**

w cyrkowym 7-io aktowym dramacie

„Miłość — to potęga kobiet"

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Bajgelmana.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 szpalt,) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim, (na stronię 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr, za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran, o 100 proc, droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr, nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24. 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Niespodzianki sportowe.

Turyści grali, Union sekundował, a mistrz partaczył po... mistrzowsku!

Turyści—Widzew 3:0, Ł. K. S.—Ł. T. S. G. 1:1 (0:1)

Jeśli ktoś pragnie jeszcze większych niespodzianek w sporcie, aniżeli te, których mu dostarczyły wczorajsze spotkania o mistrzostwo, to niechaj ich nie u nas szuka. Bowiem u nas dzieją się już tak nieprawdopodobne rzeczy, że podciągnięcie ich pod miano sensacji, jest zbyt słabem określeniem.

Przechodźmy do faktów.

TURYŚCI — WIDZEW 3:0 (1:0).

Po meczu rezerw, który wygrała mocno osłabiona drużyna Turystów w stosunku 3:2 na boisko W.K.S. wkroczyły pierwsze drużyny powyższych klubów. Jako pierwsi weszli Turyści, trudno się dziwić, że bez zbytniego animuszu. Hermans, aczkolwiek obecny na widowni, chory, grać nie mógł, Tadeusiewicza wogóle nie było. Pierwszego zastąpił Walkowski, gracz, który, od pewnego czasu roli gracza nie odgrywał; na prawem zaś skrzydle, miejsce Tadeusiewicza zajął Czajkowski.

Rzecz zrozumiała, że tak osłabiona drużyna, losy tego, tak ważnego meczu, jedynie własnym, choćby nawet nadludzkim wysiłkiem mogła rozstrzygnąć. Bowiem „Widzew" — to nie bodaj kto! Widzew zajmował pierwsze miejsce w tabeli, dzięki swym zwycięstwom, które, niestety jego ambicję zamiast podniecić — uśpiły. Nie mniej jednak drużyna robotnicza zdobyła sobie należyty respekt w naszych kołach sportowych, z którym każdy liczyć się musiał.

To też liczyli się z nimi Turyści, reagując we właściwy, prawdziwie sportowy sposób, postanawiając dać ze siebie wszystko dla sportu i dla wywalczenia sobie zwycięstwa.

Postanowienie to osiągnęło cel zamierzony, gdyż Widzew, aczkolwiek w walce równej, lecz grze na niższym stopniu stojącej, uległ swemu, ambitnemu przeciwnikowi.

Gra naogół interesująca, tempo żywe. W pierwszej połowie, Widzew gra z wiatrem, przy pomocy którego naciska częściej, uzyskując 6 rogów, lecz bramki żadnej. Natomiast Turyści poza 3-ma rogami, w 29, przy pomocy bramkarza Widzewa, który karygodnie, słaby nawet, strzał Wieliszka przepuścił uzyskali do pauzy prowadzenie 1:0.

Po przerwie, role zmieniły się zupełnie. Nieznaczna przewaga Widzewa znika, a rolę ofensywną przejmują wspomagani wiatrem Turyści. Już w 1 m. z bajecznej pozycji, Kubik Al. przenosi. Gracz ten rehabilituje się jednak w 7 m., strzelając z centry Walkowskiego nieuchronnie.

2:0 —

to zapowiedź zwycięstwa, aczkolwiek, nie tylko zwolennicy Widzewa, oczekują jego czynu, jego wysiłku woli — lecz ten nie nastąpił. Widzew zaskoczony widocznie doskonałą techniką, taktyką i kombinacją przeciwnika kapituluje, pozostawiając inicjatywę Turystom. A ci, ani leniwi, ani też syci bramek po kilku niewyzyskanych rogach i jednym rzucie karnym, obronionym świetnie przez bramkarza Widzewa w 13 m. przypieczętowują rezultat tych zawodów na

3:0

na swoją korzyść.

Rogów 8:7 na korzyść Widzewa. — Publiczności około 700 osób.

—

Ł.K.S. — Ł.T.S.G. 1:1 (0:1).

Popołudniu, po dwutygodniowej przerwie, zaprodukował nam mistrz Łodzi, coś, w rodzaju: pewności siebie, lekceważenia przeciwnika itd. itd., oraz jak w piłkę nożną grać nie należy. Dopuściwszy do narzucenia sobie gry bez systemu, drużyna Ł.K.S. kopała na wiatr i na wiwat, gwiżdżąc w dodatku na swoją przeszłość i przyszłość oraz na piastowaną godność mistrza kominowego grodu. Jej wczorajsze wyczyny, które wogóle na miano wyczynów nie zasługują, potrafiły zniechęcić każdego, najwierniejszego nawet jej zwolennika.

To też pomijamy zupełnie szczegóły tego spotkania, które o ile nie zakończyło się klęską, na którą Ł.K.S. bezwzględnie zasłużył, to nie mniej jednak pozostanie ono, jako niezbyt pochlebny fakt w jego historji sportowej, dla której przecież tyle się robi.

Jedno tylko zmuszeni jesteśmy podkreślić, że gdyby wczorajszego przeciwnika I-szej drużyny Ł.K.S. powierzono jego drugiej drużynie, to rezultat byłby zupełnie inny no... i niesmak, tak beznadziejnego spotkania nie zakłócałby spokoju jego najbliższym.

Fr. Romanek.

Mistrzostwa klasy A.

Union—Siła 3:2 (2:0)

Niesportowe zachowanie się graczy Siły.

Jedenastka Siły, która potrafiła uszczknąć 2 drogocenny punkty Ł.K.S., nie zadowoliła pod żadnym względem. Przykre doprawdy, by drużyna A-klasowa była tak mało sportowo wyrobiona. Ciągłe krzyki i ustawiczne kłótnie na boisku wywierały jaknajgorsze wrażenie na publiczności i rzecz zrozumiała że najbardziej pokrzywdzonym jest w tym wypadku sam sport piłki nożnej. — Czas wreszcie, by zarząd Siły zajął się wychowaniem swej drużyny, która na niedzielnych zawodach dała dowód, że się zachować spokojnie na boisku nie potrafi.

Same zawody stały na bardzo niskim poziomie. Siła nie może się jeszcze do dziś dnia zdobyć na kombinacyjną grę. Większość graczy tej drużyny kopie jedynie piłkę jaknajdalej i jaknajwyżej.

Union nie zadowolił również w zupełności, a zwłaszcza atak, który nie umiał, czy też nie chciał walczyć o piłkę. Tak mało ruchliwego ataku Unionu już dawno nie widzieliśmy.

Wstawienie Gallerta do ataku było kolosalnym błędem, ponieważ gracz ten przez swoje lenistwo i powolność wstrzymuje w zupełności tempo.

Przed sędzią p. Hankem stają drużyny w następujących składach:

Union: Kiliński, Durka, Bersz, Fiedler II-go, Petzold, Werner, Finke, Gallert, Kurt. Hacke, Szer.

Siła: Majewski, Hahn, Walter, Schön II-go, Bayer, Pegu, Wald, Schön I-szy Kwaśniewski, Jenysz, Gwoździński.

W pierwszych minutach bezplanowa kopanina. Wzajemne ataki likwidują obrońcy. W 20 minucie przenosi Gallert z kilku kroków. Siła zyskuje kilka rogów niewykorzystanych. W tej fazie wyróżnia się Durka z Unionu oraz Schön II z Siły. Pierwsza bramka dla Unionu pada w 27 minucie. Ostry strzał Hackego wypuszcza bramkarz z rąk i piłka grzęźnie w siatce. Siła atakuje teraz częściej, ale bez efektu. W 42 minucie zdobywa Hacke z karnego drugą bramkę dla Unionu.

Po pauzie już w 3 minucie zdobywa Siła karny, zamieniony pewnie w bramkę przez środkowego napastnika. Lewy pomocnik Siły nie dopuszcza formalnie do głosu Szera. W 8 minucie po ładnej kombinacji Gallert—Finke, zdobywa ostatni trzecią bramkę dla swych barw. Karny dla Siły broni w pięknym stylu Kiliński. Od tej chwili Siła częściej przy piłce, jednakże obrona Unionu wywiązuje się znakomicie ze swego zadania.

Energiczny sędzia wyklucza z boiska za niesportowe zachowanie się Kwaśniewskiego z Siły.

W 40 minucie udaje się Sile zdobyć jeszcze jedną bramkę przez środkowego napastnika.

Trudny urząd sędziego sprawował nad wyraz umiejętnie p. Z. Hanke.

———:o:———

Ze zmiennem szczęściem walczą drużyny PTC i „Burzy"

Tym razem wynik remisowy P. T. C.—Burza 2:2 (1:2)

Już poraz trzeci w bieżącym sezonie, spotkały się rywalizujące ze sobą drużyny Pabjanic: Pabjanickie towarzystwo cyklistów i Burza.

Pierwszy mecz powyższych drużyn, zakończył się zwycięstwem pierwszych wysokocyfrowo 4:1, drugi zaś zwycięstwem drugich również wysokocyfrowo 5:1.

Ze zmniennem widać szczęściem walczą obie drużyny.

We wczorajszem spotkaniu rzetelnie podzielili się bramkami.

„Derby" Pabjanic — mecz P.T.C. — „Burza" gromadzą bardzo dużo widzów.

Przed sędzią p. Kowalskim stanęły drużyny w następujących składach:

Burza: — Szkalaj; Osmelak, Jędrysiak; Krzymiński, Adamek, Górski; Wildeman I, Lauer, Hampel, Dobros, Łuczak

P.T.C. — Kot; F. Jędrysiak, Krystek; Woźniak, M. Lipczyński, Jakubowski; Wittych, Krzymiński, Latuszkiewicz Szubski, Kalinowski.

Mimo skwaru, gra była prowadzona w tempie bardzo ładnem. W 20 m. uzyskuje środkowy napastnik „Burzy" pierwszą bramkę dla swych barw.

Powiększa wynik lewy łącznik. Na krótko przed zakończeniem pierwszej połowy gry, rewanżują się cykliści, wyzyskując rzut karny podyktowany przez sędziego za hands obrońcy.

Do przerwy 21 dla „Burzy".

Po przerwie zespół „Burzy" daje folgę swemu temperamentowi, czego dowodem dwa rzuty karne podyktowane za faule. Z wymienionych dwuch rzutów jeden udaje się P.T.C. wyzyskać.

Przy stanie 2:2 sędzia p. Kowalski, który ze swego zadania wywiązał się bez zarzutu, odgwizdał koniec zawodów.

Z „Burzy" na wyróżnienie zasługuje środkowy pomocnik Górski, który był „duszą" całej drużyny.

Z drużyny P.T.C. znakomitym okazał się Kot w bramce, który z iście kocią zwinnością i pełnym poświęceniem bronił bramki. Oprócz niego wyróżniał się jeszcze obrońcę Jędrysiaka i prawego skrzydłowego Wittycha.

W sobotę gościem P.T.C. II była łódzka „Kadimah", która przegrała 3:1(2:0). Gra bardzo ładna, obfitowała w szereg ciekawych momentów podbramkowych. Gospodarze byli lepsi technicznie.

W dniu wczorajszym, na boisku P.T.C. odbyły się zawody w szczypiorniaka pomiędzy drużynami: Seminarjum a Trzeciakami, zakończone zwycięstwem pierwszych w stosunku 5:2(2:2). Zawodami kierował dobrze p. Fiedler.

Wczorajsze propagandowe zawody lekkoatletyczne.

Próba pobicia rekordu polskiego w skoku wzwyż z miejsca nie powiodła się.

Propagandowe zawody lekkoatletyczne, urządzone staraniem okręgowego związku lekkoatletycznego, odbyte w dniu wczorajszym na boisku W. K. S., obejmowały następujące konkurencje:

Bieg 60 mtr. pań,
Bieg 100 mtr. (panów),
Bieg 3 klm,
Próbę pobicia rekordu polskiego skoku wzwyż z miejsca,
Ustanowienie rekordu Ł. O. Z. L. A.

Do konkurencji pierwszej — **biegu pań na 60 mtr.**, na 11 zgłoszonych zawodniczek startowało tylko 6. Bieg ten rozegrany w dwuch przedbiegach przyniósł następujący wynik:

Pierwsza do mety przybyła

Helena Juszczakówna

z 3-go gniazda „Sokoła", pokrywając wymienioną przestrzeń w czasie 9 4/5 sek. Wymieniona wykazała bardzo ładny styl Drugie miejsce zajęła Zofja Baranówna.

Do biegu panów na 100 mtr. na 13 zgłoszonych zawodników, startowało tylko ośmiu.

Bieg wygrał

Longin Sarnecki

(Ł. K. S.) przed Lauferem (Ł. K. S.) w czasie 12 4/5 sek. W przedbiegu czas Sarneckiego o wiele lepszy — 12 1/5 sek.

Do biegu 3 klm. na złoszonych 23 zawodników, na starcie stanęła, jak na łódzkie stosunki, liczba całkiem poważna 19.

Brakowała „star" łódzkich długodystansowców — Ulman z „Unionu".

Faworytem był Kocjasz z W. K. S.

Bardzo ciekawy ten bieg, wygrał pewnie

Zdzisław Starosta

z Ł. K. S-u, pokrywając tę przestrzeń w czasie 9 m. 58 3/5 sek.

Drugie miejsce zajął W. Kociasz (W. K. S.) — 10 m. 15 sek. Trzecie — Henryk Chmiel z I-go gniazda „Sokoła".

Pobicie rekordu polskiego w skoku wzwyż z miejsca, który to nietknięty na leży do Jakubowicza z lwowskich „Czarnych" ustanowiony jeszcze z roku 1912 pokusił się

Ludwik Chełmicki (A. Z. S.)

eksmistrz Polski w pięcioboju, obecny instruktor lekkoatletyczny Ł. K. S. Chełmicki skoczył lekko i ładnie 1134 i pół cm., a więc był bliskim wyrównania rekordu Jakubowicza o 2 zaledwie cm. (136 i pół cm.), dowiódł jednak, że przy dalszym sumiennym treningu rekord ten będzie jego zdobyczą, a ma ku temu wszystkie dane.

Do ustanowienia rekordu Ł. O. Z. L. A. w skoku wzwyż z miejsca zgłosiło się 6 zawodników, reprezentujących następujące kluby: Ł. K. S. (2), „Bar Kochba" (3) i W. K. S. (1).

Rekord ustanowił

Samuel Laufer

z Ł. K. S. z wynikiem 1 mtr. 28 cm.

Drugie miejsce zajął kolega klubowy Zdzisław Starosta z wynikiem 1 mtr. 26 i pół cm.

Po zawodach odbyły się zawody w szczypiorniaka, pomiędzy drużynami Seminarjum nauczycielskim a szkołą kupiecką, zakończone zwycięstwem pierwszych w stosunku 4:3.

Zwycięzca miał znaczną przewagę.

Publiczności, wstyd powiedzieć — mniej niż zawodników (!).



Potworne zbrodnie małżeńskiej pary.

Najpierw razem otruli babkę męża, a później żona namówiła kochanka,

by zgładził ze świata jej małżonka.

Dziś cała trójka siedzi pod kluczem, czekając na proces.

Nowy Sącz, 25 kwietnia.

W powiecie nowosądeckim wyszła na jaw niezwykle zbrodnicza afera. Całość jakby z romansu kryminalnego wzięta, przedstawia się następująco:

Mieszkanka wsi Brušnik, powiatu nowosądeckiego, Stefanja Gurba, w czasie gdy mąż jej Franciszek odsiadywał karę 10-cio miesięcznego więzienia utrzymywała

stosunek miłosny z niejakim Janem Cieślą.

Gdy mąż jej po odcierpieniu kary powrócił do domu, postanowiła pozbyć się go na rzecz kochanka. W tym celu namówiła Cieślę by

by zgładził ze świata jej męża.

Sprawa została bez wielkich skrupułów ubitą, tak jak gdyby chodziło o jakąś drobnostkę.

Onegdaj zbrodnicza żona uprzedziła swego kochanka, że mąż jej następnego dnia pójdzie rano do lasu i zleciła mu by wykorzystał tę sposobność i w lesie życia go pozbawił. Usłużny kochanek, któremu plan

zamordowania Gurby przypadł do gustu

zaczaił się w lesie, a gdy nadszedł Gurba wyskoczył do niego mierząc doń z rewolweru. Jednakowoż Gurba w ostatniej chwili podbił zbrodniarzowi rękę, tak, że strzał chybił. Gurba rzucił się na stępnie do ucieczki, Cieśla zaś pogonił za nim i strzelając doń trzykrotnie trafił go w prawy bok i ramię. Mimo odniesionych ran Gurba brocząc krwią, uciekał dalej, aż dobiegł przed dom niejakiego Rudki, gdzie

wołając o ratunek padł nieprzytomny na ziemię.

Zanim Rudka zdołał wybiec z domu,, nadleciał Cieśla i leżącemu nieprzytomnie na ziemi Gurbie przyłożył rewolwer do skroni, pociągnął za cyngiel, rewolwer atoli

na szczęście nie wypalił.

Wówczas zwyrodniały zbrodniarz widząc, że ofiara jego jeszcze żyje, począł rękojeścią rewolweru

bić ją po głowie.

W międzyczasie wybiegł z domu Rudka, pod grozą jednak rewolweru cofnął się do domu i przez okno obserwował do bijanie Gurby.

Przechodzący opodal Andrzej Padol zwabiony krzykiem i strzałami przybiegł na

miejsce zbrodni,

a widząc, że sam jeden mordercy nie podoła, poszedł po Rudkę. Tymczasem Cieśla zawlókł swoją ofiarę do pobliskiej fosy i tutaj w dalszym ciągu okładał ją po głowie kamieniami, a kiedy zobaczył nadbiegających Padoła i Rudkę, obawiając się ujęcia, zbiegł. Niebawem zjawił się zbrodniarz w domu Rudki i prosił o zachowanie tajemnicy, a on Gurbę zabije i w ten sposób pozbędzie się oskarżyciela, ofiarując Padołowi i Rudce po 100 zł. za zachowanie tajemnicy. Nakłaniania te jednak pozostały bez skutku, wobec czego sprawca rzucił się do ucieczki.

O zbrodni zawiadomiono natychmiast policję, która wdrożyła pościg i ujęła sprawcę. Przytrzymany przyznał się do winy, z tem, że

namówiła go do mordu żona Gurby Stefanja.

Na podstawie tych zeznań wiarołomną żonę aresztowano.

W toku dalszego śledztwa dokonano wprost sensacyjnego odkrycia. Ujawniono mianowicie, że Gurba, który wskutek zamachu morderczego odniósł tylko ciężkie rany, w roku 1924 namówił kochankę swoją Annę Potok, aby ta ubrawszy się w odzienie babki jego Zofji i podszywając się pod jej nazwisko udała się do notarjusza w Ciężkowicach i zeznała ja ko taka na rzecz jego akt notarjalny, w którym

przenosi na jego własność pod tytułem darowizny całe swoje gospodarstwo.

Sztuczka ta udała się. Gdy oszustwo wyszło na jaw, Gurba postanowił wraz ze swą żoną pozbawić życia babkę. I rzeczywiście dnia 13-go marca 1925

podał jej truciznę,

która jednak z powodu zbyt małej dawki nie wywołała zamierzonego skutku, wobec czego Gurba kilka dni później podał jej ponownie truciznę w takiej ilości, że nieszczęśliwa babka w kilka godzin później życie zakończyła. Pochowano ją w ogólnem przekonaniu, że zmarła śmiercią naturalną.

Wskutek tych sensacyjnych wyników śledztwa, prokuratorja zarządziła odkopanie zwłok babki ś. p. Zofji Cieśla, celem poddania ich sekcji. Wydobycie jednak zwłok natrafia na trudności, gdyż

nie można było znaleźć grobu ofiary.

Grabarz bowiem, najprawdopodobniej wtajemniczony w zbrodnię, fałszywie wskazywał miejsce, w którem zamordowaną pochowano. Komisja sądowa przez trzy dni przekopywała groby, jednakowoż napróżno. Otworzono 25 grobów, t. j. wszystkich zmarłych w r. 1925, jednakowoż daremno, gdyż po otwarciu trumien w żadnych zwłokach nie rozpoznano zamordowanej.

Wówczas obecny na miejscu post. Matkiewicz powziął podejrzenie, że grabarz wprowadza komisję sądową w błąd. Przyciśnięty do muru, po dłuższym oporze, grabarz, nazwiskiem Rudka,

wskazał właściwy grób,

w którym po rozkopaniu go, znaleziono rzeczywiście poszukiwane zwłoki. Lekarze, przeprowadzający sekcję, nie mogli jednak z braku odpowiednich przyrządów stwierdzić otrucia. To też wyjęto ze zwłok wnętrzności i przesłano je celem przeprowadzenia analizy do instytutu chemicznego w Warszawie.

Opierając się na tym materjale śledczym, prokuratura przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu zarządziła aresztowanie Gurby, który leżał ciężko ranny wskutek odniesionych ran z ręki Cieśli. Aresztowany Gurba

przyznał sie jedynie do popełnienia oszustwa

z przeniesieniem przy pomocy Anny Potok gruntu babki na własność, zaprzeczając stanowczo, by w otruciu swej babki brał udział. Żona jego przyznała się do

otrucia wspólnie z mężem

opowiadając szczegółowo, że pierwszym razem dali truciznę w salcesonie, a gdy ta nie skutkowała, po raz drugi

podali jej ja w ziemniakach,

przyczem dodała, że ponieważ trucizna była koloru czerwonego, przeto podali ją w potrawach w nocy, by otruta jej nie spostrzegła.

Wszystkich aresztowanych odstawiono do więzienia przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu.

Tak więc dzięki tylko przypadkowi morderstwo, dokonane przed rokiem, wyszło na jaw, a zbrodniczy wnuk wraz z żoną swą, która nastawała i męża przy pomocy swego kochanka zamordować chciała, nie ujdą zasłużonej kary.

Pożar w więzieniu mokotowskiem.

O północy zapalił się magazyn odzieżowy.

Silne oddziały policyjne obsadziły cele więzienne.

Warszawa, 25 kwietnia.

Dozorca więzienny, patrolujący około północy podwórze więzienia karnego w Mokotowie, zauważył płomienie i kłęby dymu, wydobywające się z budynku, mieszczącego magazyn odzieżowy i warsztat ślusarski.

Dozorca uderzył natychmiast w dzwon alarmowy i pośpieszył o pożarze zawiadomić naczelnika więzienia.

W kilka minut później przybyła do więzienia straż ogniowa oraz pogotowie policyjne na samochodzie.

Podczas gdy trzeci oddział straży ogniowej zajął się lokalizowaniem pożaru, policja, oraz straż więzienna obsadziły wszystkie oddziały więzienne.

Szczególną uwagę zwrócono na oddział polityczny, gdzie przebywa kilkudziesięciu wybitnych komunistów.

Akcją policyjną kierował zastępca policji stołecznej podinspektor Charlemagne.

Po półgodzinnej akcji straży pożar ugaszono. Spłonęła część dachu i rupiecie na poddaszu.

Więźniowie zachowali się spokojnie. Zaznaczyć należy, że na wieść o pożarze zgromadziły się tłumy ludzi, wśród których przeważali eks-kryminaliści, ma sowo zamieszkujący w Mokotowie.

Przyczynę pożaru wyjaśni energiczne śledztwo wszczęte przez władze więzienne i 16-ty komisarjat policji.

—:o:—

Awantury faszystowskie w Trjeście

wywołał Farinacci, wódz skrajnych faszystów.

Rzym, 25 kwietnia

W Trjeście przyszło do burzliwych demonstracji z okazji przyjazdu dawnego przywódcy najbardziej skrajnego odłamu faszystów Farinacciego.

W jednej z kawiarń kapitan hr. Robellani nie wstał, gdy zagrano hymn faszystowski „Giovinezza". Faszyści tak bardzo pobili kapitana, że musiano go odstawić w ciężkim stanie do szpitala.

Komendant wojskowy Trjestu zażądał od policji aresztowania napastników lecz prezydent policji odmówił.

Na żądanie zwierzchniczych władz faszystowskich w Rzymie, Farinacci musiał opuścić Trjest. Wówczas przyszło ponowne demonstracje faszystowskie. Wysłany specjalnie przez Mussoliniego w celu zbadania sytuacji poseł Ricci został również pobity. Dopiero wtedy policja dokonała około stu aresztowań.

Ricci powrócił do Rzymu i złożył Mussoliniemu alarmujące sprawozdanie o działalności skrajnych kół faszystowskich.

Z dobrej rodziny...

Odważna panna Mussolini

otrzymać ma order za męstwo.

Rzym, 26 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Córka Mussoliniego otrzyma w najbliższym czasie, mocą dekretu królewskiego order za odwagę.

Uratowała ona bowiem przed kilku dniami dziecko, które tonęło w morzu.

Czyn ten popełniła z narażeniem własnego życia.

Zmiana gabinetu we Francji.

Herriot — premjerem?

Paryż, 24 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

W związku z mową Herriota w kuluarach parlamentu zapanował pesymistyczny nastrój. W kołach socjalistycznych panuje przekonanie, że

Briand mimo czynionych wysiłków nie zdoła uratować gabinetu.

i że wobec tego stanie się aktualna sprawa stworzenia nowej większości z poparciem socjalistów.

Jako **przyszłego premjera** wymieniają **Herriota.**

Katastrofa kolejowa

na linji Paryż-Barcelona.

Madryt, 24 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Wczoraj wykoleił się pociąg luksusowy Paryż—Barcelona w pobliżu granicy hiszpańskiej. Cztery osoby zostały zabite, a 15 rannych.

W Niamczech wre

Komuniści biją się z nacjonalistami.

Berlin, 26 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

W Charlotenbrugu doszło do ostrej walki między nacjonalistami i komunistami.

Kumuniści wtargnęli na zebranie nacjonalistów i wszczęli awanturę, co spotkało się z reakcją ze strony zgromadzonych. W wyniku starcia tego 5 osób zostało rannych.

Szafują karą śmierci.

za przestępstwo z przed kilku lat

Moskwa, 24 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

W Ekaterynburgu skazana została na karę śmierci znana działaczka antysowiecka, która w roku 1921 stała na czele oddziałów antybolszewickich na Uralu.

Aresztowania w Rewlu

Rewel, 26 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Wczoraj aresztowany został przywódca estońskiej partji robotniczej Abramson. Areszt nastąpił w chwili, gdy Abramson odbywał konferencję z przedstawicielem kominternu.

Minister spraw wewnętrznych polecił zamknąć wszystkie lokale partji robotniczej.

Grypa w Rosji

pochłania tysiące ofiar.

Moskwa, 26 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Epidemja grypy powoli słabnie. — W bieżącym tygodniu zanotowano tylko 2.8000 zachorowań, gdy w ubiegłym było około 4000 zachorowań.

Rząd sowietów wyasygnował na walkę z tą epidemją ponownie sumę 150 tysięcy rubli.